Rok I. Lwów, dnia 22. Czerwca 1877. Nr. 17.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. Ś Aug.*

Polska u stóp Piusa IX.

Pamiętnym na wieki pozostanie w historyi narodu naszego dzień 6. czerwca 1877. Powiedzieć, że to był dzień nadzwyczajny i niezwykły — to jeszcze za mało i za słabo. Kto w sercu swojem czuje iskrę *ducha*, ten z nami powie, że w bolesnej historyi porozbiorowej był to dzień tryumfu idei narodowej, *chwila-zwiastunka* lepszej doli, pierwszy brzask odrodzenia.

Był to tryumf idei narodowej, bo była to najwspanialsza manifestacya katolickości narodu polskiego. Wszystkie dzielnice rozszarpanej ojczyzny, wszystkie części dawnej Korony Polskiej: Polska, Litwa i Ruś, Szląsk, Żmudź i Prusy, nie wymieniając pojedyńczych prowincyj, wysłały zastęp reprezentantów swoich do miasta wiecznego, przed tron Chrystusowego Namiestnika, aby złożyć tam dowód, że ducha katolickiego dawej Rzeczpospolitej Polskiej, zachowały po dziś dzień i rozdarte granicami przemocy pojedyńcze jej cząstki.

A była to manifestacya, śmiało rzec można, powszechna, iście narodowa i legalna. Powszechna, gdyż pielgrzymi byli prawdziwymi wysłańcami parafij swoich i okolic, którym towarzyszyła sympatya, modlitwa i błogosławieństwo wszystkich pozostałych *). Legalna, pod wszyscy ci Polacy z rozmaitych stron Polski zebrani, stanęli zjednoczeni pod wodzą Prymasa Polski, który jak wiadomo w czasach bezkrólewia, był głową całego narodu. Z tych tedy względów pielgrzymka polska w Rzymie była wspaniałą całego polskiego narodu reprezentacyą, w obec której bledną wszystkie inne jakiegokolwiek bądź rodzaju manifestacye — i za taką uznał ją Pius IX. kiedy błogosławiąc pielgrzymom, wyrzekł to tak ważne słowo: „*Błogosławię Koronie Polskiej*“.

Była to też *chwila — zwiastunku lepszej doli*, bo dola narodu zawisła od wierności tradycyi naszej narodowej, i od tego, czy wśród błędnych prądów wieku, naród nasz potrafi rozeznać prąd *ducha Bożego i pójść drogą, którą* tenże Duch Boży prowadzi indiwidua i społeczności do prawdziwego szczęścia. Owóż pielgrzymka polska w Rzymie była niezbitym dowodem, że prąd ducha, które prowadził dusze jasnowidzące do źródła prawdy i ogniska miłości, porwał za sobą prawdziwy legion narodowy, a raczej cały naród polski, najliczniej i najlegalniej w Watykanie reprezentowany, podczas gdy prądy inne nielicznych i niestałych tylko znalazły zwolenników, a legiony inne i reprezentancye polskiego żywiołu zmalały w obec poważnego grona polskich pątników.

Był to w końcu brzask pierwszy odrodzenia, bo przez usta Piusa przemówił rzec można, Chrystus do Polski — boć słowa Namiestnika Chrystusowego powiedziane w tak poważnem chwili prawdziwie za słowo Chrystusa poczytać należy. A było to słowo potężne, silne, prorocze, błogosławiące. Ztąd też to słowo znalazło jednogłośny oddźwiek w całym polskim narodzie, i dosyć powiedzieć, że najzaciętsi przeciwnicy Watykanu, tak skorzy do pochwycenia fałszywych przemowy Piusa telegramów, ten raz pierwszy odwołać musieli swoje oszczerstwa, i przyjąc a powtórzyć z uszanowaniem i czcią nieśmiertelne Papieża słowo. A słowo to bez dodawania napuszonych frazesów z wyobraźni korrespondentów czerpanych, jest samo w sobie tak silne i piękne, że na odwieczne narodu rany spływa jak balsam kojący, a na głowy wrogów naszych jako grom spada. Oto treść przemowy Piusa IX:

Przemowa Piusa IX.
do pielgrzymów polskich *).

Będąc z powodu upałów wielce zmęczonym, krótko tylko do Was, synowi moi, przemówię.

Pomiędzy licznemi pielgrzymkami wszystkich narodów, które przebywają do tego miasta, aby pocieszyć

*) Dodać możemy, że nasza kompania włościańska w najprawdziwszem znaczeniu była przez ogół narodu wysłaną, gdyż koszta tej podróży pokryły przeważnie ofiary całego narodu. Wiele też innych włościan wysłanych było kosztem parafij.

*) Podajemy tę przemowę Ojca św. wedle brzmienia najwiarygodniejszego, zachowując to wszystko, za co ręczyć możemy,

Namiestnika Chrystusowego w Jego ucisku, *najmilszą mi jest pielgrzymka Wasza, bo wyście tak licznie się zebrali, pomimo przeszkód i trudności, które są następstwem ucisku, jaki ze wszech stron przygniata wasz kraj i naród.*

Owóż *w prześladowaniu Waszem trzy* przedewszystkiem cnoty wam polecam: *cierpliwość, stałość i odwagę.* Cierpliwość, bo do cierpienia, dziatki moje, jesteśmy stworzeni; stałość, aby wytrwać i oprzeć się całej mocy prześladowania; a przedewszystkiem odwagę, aby się nie dać zatrwożyć groźbami waszych nieprzyjaciół, a w obec ich zamachów stać murem niezachwianie.

A więc raz jeszcze powtarzam, *cierpliwości*, synowie moi, *stałości i odwagi*, i prosić będę Boga, aby Wam tych trzech cnót udzielić raczył.

Są niektórzy między Wami, którzy sądzą, *że potrzeba też jeszcze siły* dla odparcia ucisku, jaki Was przygniata—ale tak nie jest. Ja wam przypomnę słowa Zbawiciela świata, który do pierwszego Namiestnika Chrystusowego, chcącego siłą go bronić wyrzekł te słowa: *Mitte gladium tuum in vaginam* (włóż miecz Twój do pochwy). Nie siłą więc odpierać należy prześladowanie Wasze, — wy używajcie *broni modlitwy i błagania Boga*, nie zaniedbując jednak środków, których używać nakazuje roztropność.

Bądźcie pewni, synowie moi, modlitwa uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy tyranów i nieprzyjaciół. Módlcie się tedy za Waszych nieprzyjaciół *a przedewszystkiem za Waszych prześladowców*, aby się nawrócili i pamiętali, *że przyjdzie chwila, w której uczują, jak ciężką jest prawica Boga, który jest Ojcem najmiłościwszym, ale i Sędzią nieubłaganym*, oraz Mścicielem swych dzieci uciśnionych.

Módlcie się tedy, a modlitwa wasza, jak rzekłem, prędzej czy później stanie się węglem żarzącym, który spadnie na głowy prześladowców waszych.

A teraz (tu Ojciec św. opierając się na ręce jednego z Kardynałów powstał — postać jego stała się jeszcze piękniejszą i poważniejszą, głos jego donioślejszym, chociaż głos ten drżał od głębokiego wzruszenia, a w oczach łzy świeciły.) Błogosławię Was, błogosławię całe Koronę Polską (il regno di Polonia) *tę Koronę, która przyznać musi, że zasłużyła na karę, którą ponosi: jak mi to często powiadał jeden z jenerałów waszych, błogosławię Was, aby ustało uciśnienie wasze, a ono ustanie, gdy ustanie przyczyna ucisku, którą są grzechy nasze.* (Tu Ojciec św. położył rękę na sercu, a ręka ta drżała od wzruszenia.) *Błogosławię Wam tu obecnym, Waszym rodzinom i domom waszym, błogosławię Was na teraz i w godzinę śmierci, abyście byli błogosławieni na wieki.*

Benedicto Dei etc.

Głównie dla tych potężnych słów Namiestnika Chrystusowego, uważamy dzień posłuchania za pierwszy brzask odrodzenia.

Słowo to bowiem ożywcze i skuteczne. Powiedzieć możemy bez przesady, że jak na słowo Anioła spadły okowy z nóg Piotrowych, tak na słowo Następcy Piotrowego zadzwoniły odwieczne łańcuchy narodu, aby spaść w chwili Opatrzności. Niepodobna bowiem, aby błogosławieństwo Piusa IX. Koronie Polskiej udzielone, przemijający tylko miało skutek, a jeśli weźmiemy pod rozwagę to co mówił Papież, każdy z łatwością pozna, że On prawdziwie zapowiadał ojczyźnie naszej odrodzenie.

Polska po raz pierwszy przybyła do Namiestnika Chrystusowego, a jednak Papież wita nas słowem serdecznym i powiada, że pielgrzymka polska *najmilszą jest sercu Jego.*

Następnie Papież *uznaje krzywdę i ucisk naszego narodu*, i trzy nam daje rady: *cierpliwość*, aby uciśnienie przyjąć w duchu uległości i wiary: *Per crucem ad lucem: stałość*, aby przetrwać ucisk, a więc wyraża nadzieję, że ten ucisk nas zgnieść nie potrafi: wreszcie poleca *odwagę*, aby się nie bać tych, którzy nam grożą zagubą.

A wytrącając miecz z ręki naszej, uzbraja nas tą samą bronią, jaką od wieków Chrystus uzbroił wyznawców swoich, bronią, o której zapewnia, że spadnie prędzej czy później, jak pożar niszczący na głowy prześladowców.

A prześladowcom zapowiadając proroczo, że *przyjdzie chwila*, w której uczują ciężkość prawicy Bożej, błogosławi *Koronie Polskiej*, i tem słowem wskrzesza poniekąd wymazaną z karty europejskiej Polskę, a krzyżem Chrystusa (*in hoc signo vinces*) jej błogosławiąc, prosi Najwyższego, aby ustało prześladowanie i ucisk.

żeśmy sami słyszeli i zrozumieli. Słowa Piusa, które nam utkwiły w pamięci i głębsze wywarły wrażenie odznaczamy odmiennemi czcionkami, a to co niby wedle stenogramu miał powiedzieć Pius IX, a o czem, ani sami, ani inni świadomi języka włoskiego zaręczyć nie mogą, że było powiedziane, opuszczamy. Są to zresztą ustępy które w niczem właściwej treści ani doniosłości przemowy Piusa IX. nie zmieniają.

Myśmy stenografa w sali konsystorskiej nie widzieli, tylko przy stole po lewej ręce od tronu Ojca św. było kilku Monsigniorów, którzy mieli notatki ołówkiem spisane, i z tymi przemowę Ojca św. też po posłuchaniu dwukrotnie przepisywaliśmy. Stenogram *Czasu* nie jest wiernym — zaręczyć możemy, że Ojciec św. dwa razy powtórzył słowa: *un foco ardente*, oraz iż wyrzekł słowa: *judice inexorabile!* w środku przemowy *Czas* kładzie na końcu słowa *vindice*; sprzeciwia się to i znanemu zwyczajowi, że Ojciec św. kończy przemowy błogosławieństwem.

Stenogram opuszcza też najpiękniejsze zdaniem naszem słowa: *błogosławię was, aby ustało uciśnienie wasze.*

Czyż podobna wierzącemu nie ufać, że ta prośba i błogosławieństwo Piusa, wyrzeczone ze łzami w oczach, mogło nie przebić sklepienia niebieskiego, nie wyjednać nam odrodzenia, a tem samem aby mogło nie być brzaskiem odrodzenia?

Nam jedno tylko pozostaje, usłuchać rady i upomnień Zastępcy Chrystusowego, przywdziać zbroję ducha, *gladium spiritus*, i nie w gwałtownych porywach, ale w *środkach roztropności*, w pracy organicznej, modlitwą uświęcanej, szukać dróg prawdziwych wyjścia z grobu, z którego kamień odwaliło już słowo wielkiego Piusa.

Tych słów kilka dla skreślenia najważniejszej rzeczy, o szczegółach posłuchania dodamy:

W środę (6. b. m.) rano, przed ósmą, szeregi wiernych Polaków w narodowych strojach ciągnęły ulicami Rzymu do Watykanu, zwracając rysów wyrazistością i strojów powabem na siebie uwagę przechodniów. Szliśmy do największej bazyliki, do katedry Piotrowej, gdzie oddawszy cześć zwłokom księcia Apostołów, wysłuchaliśmy w kaplicy Najśw. Sakramentu mszy św. odprawionej łaskawie na naszą intencyą przez Jego Eminencyą Kardynała M o n a c o d e l a V a l e t t e, wikariusza Ojca św.

Z przeszło 600 piersi zabrzmiał polski śpiew i rozlegał się poważnie w obszernych nawach i potężnych łukach tej wspaniałej świątyni, a myśmy się radowali, że po stu latach niewoli, po wieku cierpień synowie wszystkich dzielnic Polski, znaleźliśmy się zjednoczeni i złączeni w wierze, nadziei i miłości na skale Piotrowej, u grobów apostolskich, u stóp Ojca św., u stóp polskiego Prymasa.

Około południa stanęliśmy w konsystorskiej sali we Watykanie, w liczbie jak się wyżej rzekło, przeszło sześciuset; oprócz nas zebrało się jakie sto osób, należących do pierwszych rodzin katolickiego Rzymu, rozmaici dygnitarze i kilku dziennikarzy.

Poprzedzony długim szeregiem Prałatów, Biskupów i Kardynałów, ukazał się O j c i e c ś w. wniesiony na krześle, i stanął na tronie pod baldachimem. Kiedy wchodził do sali, pierwsze jego słowa były: *Bravi Polacchi*, — Dzielni Polacy.

Na widok następcy św. Piotra upadliśmy na kolana i oddaliśmy hołd synowskiej miłości i synowskiej czci temu wielkiemu Papieżowi, a on pełen dobroci i łaskawości, zrobiwszy nad nami znak krzyża św., wstać nam polecił.

W ostatnich dniach obawialiśmy się wielce, by snać nadzieje i pragnienia nasze nie były zawiedzone, mówiono bowiem, że Ojciec św. jest bardzo słaby, że przyjmowanie tylu pielgrzymów, gorąco i upały osłabiły go zanadto. Obawy nasze okazały się płonnemi. Ojciec św. mimo tylu trudów, jakie podejmuje, okazał się dzisiaj czerstwym i zdrowym, jedynie nogi mu osłabły, chodzić nie może i dla tego zawsze nosić się każe. Poważne i liczne grono Kardynałów, Biskupów, Prałatów, oraz świeckich dygnitarzy otaczało Ojca św. Posłuchanie rozpoczęło się przemową Jego Eminencyi Kardynała Prymasa naszego, powiedzianą po łacinie. Skończywszy czytanie adresu, zbliżył się Kardynał do stóp Ojca św. i mile przezeń przyjęty, kolejno przedstawiał Jego Świątobliwości i dary, któreśmy przynieśli, i pojedyncze osobistości, między niemi także redaktora „*Piasta*“ który złożył Ojcu św. od swojej najuboższej gromadki sto kilkadziesiąt monet srebrnych i około 50 franków w złocie. Kardynał przedstawił X. Stojałowskiego jako przewodnika najuboższej ludności Galicyi, co słysząc Ojciec św. z wyrazem serdeczności podając rękę ku ucałowaniu rzekł: *I poveri, poveri!*

Udzieliwszy nam błogosławieństwa kazał się Ojciec św. przenieść przez salę i napowrót, co się jeszcze podczas obecnych posłuchów nie zdarzyło i błogosławił na wszystkie strony.

Bogu niech będą dzięki za to szczęście, którego nam udzielił, żeśmy oglądali Wielkiego Piusa, żeśmy z rąk jego odebrali błogosławieństwo, i usłyszeli słowa, które złotemi literami wypisać możemy na s z t a n d a r z e naszym. Historyę pielgrzymki włościańskiej, t. j. tej cząstki pielgrzymów, która pod przewodnictwem redaktora *Piasta* jechała, podawać zaczniemy w następnym Nrze — dziś tylko dodamy, że Bóg sowicie wynadgrodził niesłuszne napaści i oszczerstwa na X. Stojałowskiego miotane, a walka jego w tej sprawie, zakończyła się, rzec można, najzupełniejszem zwycięstwem.

MOWA
Ojca św. do redaktorów katolickich.

Dnia 10 czerwca mieli u Ojca św. posłuchanie redaktorowie pism katol., które tak opisuje koresp. *Czasu*:

O tej samej godzinie, gdy na Kapitolu odbywały się wybory, Papież w Watykanie dawał audyencyą reprezentantom katolickiego dziennikarstwa. Było przeszło pięćset osób, ale trzysta należało rzeczywiście do prasy. Niemal wszystkie pisma miały swych przedstawicieli; samych polskich było szesnaście, wszystkie, nietylko europejskie ale i zamorskie i zaatlantyckie znakomitości dziennikarskie w tym dniu się spotkały. Byli redaktorowie ze Stanów Zjednoczonych, z Mexyku, Brazylii, Indyi, Chin, nawet oddano adres japoński. Porachowali się, zbliżyli do siebie różnych krajów dziennikarze i przekonali, że działając zgodnie, pracując w jedności, większą mogą przedstawić siłę, większe otrzymują rezultaty, niżeli można się było w tych trudnych czasach spodziewać. Ktoś słuszną uczynił uwagę, że gdyby żył kardynał Antonelli, audyencya dziennikarzy nie byłaby przyszła do skutku. Zmarły sekretarz stanu prasy w ogóle nie lubiał, głęboki jego umysł nie znosił płytkich artykułów i pobieżnego traktowania rzeczy. Dla pism liberalnych miał prawdziwą pogardę, a pismom katolickim nie ukrywał swej niechęci. Kardynał S i m e o n i należący do innej szkoły, dziennikarzom przeszkody nie stawiał, a Papież protegujący od dawnych lat prasę katolicką, był bardzo kontent widząc zebranych jej przedstawicieli.

Niezwykła też to była audyencya, miała raczej charakter poufnego zebrania, czy też konferencyi, niżeli uroczystego przyjęcia w Watykanie. Ruchliwy zastęp dziennikarski nie robił wrażenia pątników, sala też konsystorska nie przedstawiała poważnego, spokojnego, jak zwykle obrazu, miała za to więcej rozmaitości, więcej życia, więcej swobody. Każdy niemal miał z sobą przybory do pisania lub notowania, nigdy mowa papieska, nie miała się tak prędko rozejść na

cztery części świata. Uważałem, że dziennikarstwo francuskie było głównie reprezentowane przez świeckich, włoskie prawie wyłącznie przez duchownych, z północy przybiegło dużo młodzieży, południe odznaczało się weteranami. Młodsi ze starymi rozmawiali, zawiązywały się znajomości, w sali było ludno i gwarno. Prezydował temu gronu arcybiskup bonoński Parocchi, który za kilka dni będzie kreowany kardynałem, sam niegdyś redaktor dobrze znanego pisma we Włoszech. Ojciec Swięty był wczoraj dziwnie zdrów i silny, tak silny, jak go już dawno bardzo niewidziałem. Właściwie mowy nie było, ale Papież siedząc, z tronu mówił długo, serdecznie, poważnie jak zawsze, ale tak po ojcowsku, tak prosto, że powoli cały tłum zmięszał się z dworem i prawie otoczył Piusa, który złożywszy ręce radził jedność i zgodę, prosił o stałość w zasadach a umiarkowanie w formie, zalecał oszczędzanie osobistości, a bronienie prawdy bez strachu i bez gwałtowności. Nim skończył, wszyscy byli na kolanach. Nikt nie pisał, i nikt nie notował, ale też pewno nikt jednego nie zapomniał słowa“.

Ojciec św. w otoczeniu kilku Kardynałów, w których liczbie znajdował się i Najprzewielebniejszy nasz Kardynał Prymas, przemówił wśród oklasków i okrzyków uwielbienia, jak następuje:

„Widząc Was tutaj tak licznie zgromadzonych, synowie mili, przypominam sobie, że przed trzydziestu blisko laty, kiedym był wygnańcem w Gaecie, widok mnóstwa obrzydliwości wychodzącej ze steku bezbożnej rewolucyjnej prasy, rozpowszechnionej po całym świecie, natchnął mnie myślą doradzania wszystkim ludziom zdolnym i utalentowanym, aby wziąwszy pióro do ręki, śmiało i odważnie odpowiadali na te sromotne zaczepki, jakie od tylu lat miotano na Kościół św. Myśl ta przyniosła obfity owoc, którego najlepszym dowodem jest to oto tak liczne zebranie wasze. I cóż wam mam powiedzieć, Synaczkowie mili, dzisiaj, kiedy okoliczności (wiecie dla czego) nie pozwalają wyrazić wszystkiego tego, co się kryje w głębi serca? Owoż powiem wam najprzód, że w rzeczy tego świata, nawet najdoskonalsze, wciśnie się zawsze jakiś p r o c h z i e m s k i, i że przeto nawet w prasie katolickiej, będącej rzeczą wyborną i znakomitą dźwignią katolickiego żywota, czuć się daje brak zgody i jedności. Pamiętajcie tedy, że jedność rodzi siłę; proszę was tedy, b ą d ź c i e j e d n y m i. Armia najdzielniejsza, jeśli nie jest dobrze wyćwiczoną, jeśli jej brak karności, traci znaczną część swej siły i niekiedy przegrywa bitwę, zamiast w proch zetrzeć nieprzyjaciela. Przeszłego roku przemawiałam do nader licznej gromady pątników hiszpańskich i przypomniałem im to, co się dzieje w walce byków. Dzisiaj rano, przemyśliwając nad tem, cobym wam z największą korzyścią mógł powiedzieć, przypomniałem sobie, co mi w tym względzie powiedziała jedna z pań wysokie zajmujących stanowisko. Owoż tedy jeśli przy natarciu na te dzikie zwierzęta, jeden tylko albo dwóch matadorów przeciw nim wystąpi, a reszta się rozproszy, natenczas bez trwogi zwierzęta na nich uderzają — i nie trudno im zwyciężyć zaczepiających, atoli jeśli wszyscy walczący w jeden szereg się połączą i dzidy swoje na zwierzę wystawią — natenczas byki trwożą się i uciekają aż do chwili, w której ich dosięgnie ręka walczących.

Tak się też rzecz ma z bykami rewolucyi. Jeżeli rozproszeni przeciw nim walczyć będziecie, — upadniecie; skoro się połączycie, odniesiecie nad nimi zwycięstwo.

I jeszcze o inną rzecz was prosić będę. Walcząc z nieprzyjacioły wiary — p o t r z e b a, a b y ś c i e z n a j w i ę k s z ą e n e r g i ą u d e r z a l i n a i c h z a s a d y — a t o l i b y l i w z g l ę d n i n a i c h o s o b y. K i e d y o p r a w d ę c h o d z i — n i e m o ż n a n i n a k r o k u s t ą p i ć — p r z e c i w n i e t r z e b a b y ć g o t o w y m i k r e w z a n i ą p r z e l a ć, atoli bądźcie przekonani, że kiedy upadną doktryny rewolucyjne, upadną wraz z niemi i ci, którzy je podtrzymywali — dla nich przeto *potrzeba okazywać ducha miłości*, takie jest moje przynajmniej przekonanie, które powinno również być przekonaniem dobrego chrześcianina. Przedewszystkiem atoli bądźcie zjednoczeni w prawdzie.

A teraz aby was umocnić do w a l k i, dam wam błogosławieństwo, w imię Trójcy przenajświętszej. Nie patrzcie na mnie starca, podeszłego w leciech, jeno patrzcie na Jezusa Chrystusa; którego jestem acz niegodnym namiestnikiem. Oby Bóg Ojciec dał wam siłę, abyście mogli tryumfować nad nieprzyjacioły wiary — oby Bóg Syn dał wam mądrość, oby Duch św. dał wam miłość swoję niezwyciężoną.

Benedicto Dei etc.“

Z prawdziwą rozkoszą umieściliśmy powyższą mowę Ojca św. do redaktorów pism katol. I to też po raz pierwszy się zdarzyło, iż zjednoczona katolicka prasa polska stanęła przed Piusem IX, aby wyznać przed nim niezłomną swą wierność nauce Kościoła, a usłyszeć od niego słowa upomnienia, i odebrać pokrzepiające błogosławieństwo.

Takie zjednoczenie się i stawienie w obec najwyższej, wspólnie uznawanej i szanowanej powagi, było od dawna rzeczą nader potrzebną, i tuszymy, że nie pozostanie bez skutku.

Było ono potrzebnem, bo rzeczywiście czuć od dawna, i to dotkliwie brak jedności w naszej malutkiej prasie katolickiej, a *proch ziemski* tak mocno niekiedy się nagromadza, że wspólne działanie, a nawet działanie każdego z osobna staje się niemożebnem.

Redakcya *Piasta* doznała tego bardziej niż którekolwiek z pism naszych. A przecież z chlubą dla naszego pisma powiemy, żeśmy odczuli upomnienie Ojca św. aby *duch miłości* wiał z katolickiego pisma. I żeśmy o ten duch miłości w praktyce się starali, stało się powodem, że polemizować musieliśmy nie o zasady katolickie, ale ich zastosowanie nawet z pismami katolickiemi. Niektóre z zasłużonych i poważnych pism katolickich mniemały, że mają prawo ciskania gromów nietylko na zasady, ale i na osoby przeciwnego obozu, co najwyraźniej nie pochwalił Ojciec św. — inne nie mniej zasłużone pisma sądziły, że młodsze organa obowiązane są do bezwzględnego dla nich posłuszeństwa, i nie mogą z żadną nową i własną wystąpić myślą — i ztąd poszło, że n. p. *Przegląd lwowski* z *Wiad. kość.* podawały *Piasta* w podejrzenie, jakoby się przychylał do zasad niekatolickich, a *Czas* kilkakrotnie najniesprawiedliwiej paraliżował działanie pisma naszego, oraz *Wieńca* i *Pszczółki* w sprawie wieców i wyborów, zbywając nasze argumenta jedynie tem słowem: *„ja jestem innego zdania“*.

Najjaskrawiej wystąpiła na jaw niesłuszność i niesprawiedliwość organów katolickiej prasy w sprawie pielgrzymki włościańskiej do Rzymu. Wszystkie pisma katolickie jednym chórem — nie bacząc na rzecz, ale zbytnie czołem bijąc przed pewnemi powagami, lub też dla wzajemnej przysługi — stanęły przeciwko nam. Na szczęście i pisma nasze mają pe-

wien wpływ w kraju, a i Opatrzność bez wątpienia czuwała nad swoją sprawę — i oto *unus contra omnes* przeprowadziliśmy sprawę, sądzimy, ku chwale Bożej i pożytkowi naszego ludu, i możemy podobno mieć nadzieję, że koledzy nasi po piórze, naszych na pozór dzikich pomysłów nie będą na przyszłość tak bardzo lekceważyć i przyjdzie do skutku polecona przez Ojca św. jedność w działaniu ku pożytkowi sprawy Kościoła i narodu.

Zresztą, cokolwiek uczynią inne pisma, my drogą raz wytkniętą dalej w Imię Boże pójdziemy, tembardziej że kierunek naszego pisma w upomnieniu Ojca św. znalazł najwyższą pochwałę, a tem samem słowo Piusa dało nam nadzieję zwycięztwa. Chcąc się do tego słowa zastosować, odwołujemy to wszystko, cokolwiek napisaliśmy w zapale polemiki, a co niesłusznie lub zanadto dotykało osobistości. Mianowicie odwołujemy to cośmy w jednym z Nr. *Piasta* i *Wieńca* napisali o p. Młockim i Janku, i cośmy już dawno w *Gaz. Nar.* odwołać chcieli i tylko dlatego nie uczynili, że taż *Gaz. Nar.* pisma naszego, w którem o innej jeszcze rzeczy mowa była, nie umieściła.

Zasad katolickich i nauki Kościoła, z niezachwianą jak dotychczas, wiernością trzymać się będziemy, a jakośmy zdołali przeprowadzić pielgrzymkę mimo ogólnej opozycyi (więcej od liberalnych jak od swoich popierani) tak mamy w Bogu nadzieję przeprowadzimy wiece i kółka rolnicze w Galicyi, chociażby nas towarzysze nasi popierać nie zechcieli.

Lokajstwo Czechów w obec Moskwy.

Znany koryfeusz czeski, dr. Władysław Rieger, wystosował w ostatnich dniach list otwarty do Aksakowa, prezesa moskiewskiego komitetu błagotworitelnego. W liście tym dochodzi bałchochwalstwo dla caratu do ostanich granic; p. Rieger błogosławi orężowi moskiewskiemu i widzi w tyranach Polski owych wybrańców bożych, którzy w niedalekiej przyszłości zainaugurują „erę przewodnictwa szczepu słowiańskiego w rodzinie ludów aryjskich". List czeskiego menera wywołał w Słowiańszczyźnie powszechne oburzenie; każdy bowiem wolny i nieuprzedzony człowiek widzi w wyznaniu wiary czeskich patryotów zupełną abdykacyę z godności narodowej, a siarczysty hymn Riegera dla potęgi moskiewskiej równa się samobójstwu.

Nie pierwszy to debiut czeski na ślizkiej drodze panslawizmu. W roku 1867 cała banda tych politycznych cyganów podążyła do Moskwy na tak zwaną wystawę etnograficzną, gdzie przy obfitych strugach szampana, wypito niezliczoną ilość toastów na cześć wszystkich bożków moskiewskich, a jeszcze więcej na pohybel Polsce i Austryi. A kiedy następnie wrócili nad brzegi rodzinnej Łaby i Wełtawy, poczęli zasiewać ugor ojczysty ziarnem przywiezionem z nad Newy, a najpiękniejszym hymnem dla tych muzykantów słowiańskich stał się śpiew: „Boże Caria chrani", śpiew, którego przy akompaniamencie knutów i nahajek uczy się od tak dawna święta Rosya! Wszakże była chwila, kiedy panslawistyczny zapał Czechów doznawał pewnego szwanku. W 3 lata po wystawie etnograficznej napisał niejaki Makuszew broszurę, w której Czechom radził zaprzestać dalszego kształcenia języka rodzinnego i w perspektywie przedstawił zlanie się zupełne z narodem moskiewskim. To samo radzili w tym samym prawie czasie Serbom Łamański i Pogodin. Cóż więc zrobili wtedy Serbowie i Czesi? Oto młodzież belgradzka wysłała adres do Moskwy; adres pełen miłości ojczyzny, w którym z całą siłą zapału odparła panmoskiewskie aspiracye protektorów swych z nad Newy. A Palacki mąż nauki europejskiej i niezmiernych zasług dla czeskiej ziemi, kreśląc przedśmiertny swój „testament dla narodu", oburzył się na dziką pretensyą owego Makuszewa — i zdawało się na chwilę, że właśnie owe brutalne zachcianki Moskali wyleczą Słowian austryackich z ich kołowacizny panslawistycznej. Tymczasem są narody, które wszystko zapominają i niczego się nie uczą. Rok temu, kiedy Serbia wpadła ponownie w sieci moskiewskie, kiedy ufna w kłamaną przyjaźń Moskwy, podniosła ciężką, bo nierówną walkę z Turcyą a od czasu kiedy się zapłomienił horyzont Wschodu, naród czeski, „stojący" jak powiada obłąkany szowinista Władysław Rieger, „na przedniej straży Słowiańszczyzny" począł *unisono* dąć w trąby moskiewskie. Serbowie gorzko już uczuli Nemezydę historyczną; po klęsce swej zostali wypoliczkowani przez Cara publicznie, a zgraja condottierów moskiewskich, która podówczas grasowała nad Driną, więcej szkodziła Serbom niżeli pomagała. Taki sam też odwet czeka rodaków p. Riegera. Dziś przyjęto jego adres nad Newą z entuzyazmem, ale jutro wzbogaci on już archiwy III. oddziału (policyi moskiewskiej) bo w serce narodu on nie wejdzie, bo od Wisły do Kamczatki nie pojmie żadna dusza, jakim sposobem ktoś z Europy może czołgać się u krużganków caratu. Dziś zapewne schlebiają Czechom Moskale, bo są oni pionem na szachownicy dyplomatycznej Gorczakowów i Ignatiewów — ale jutro, gdyby spełniły się *pia desideria* panslawistów — jutro ci przedni strażnicy Słowiańszczyzny dostaną mundur tak samo jak wszyscy ich poprzednicy, których przykuto do zwycięzkiego rydwanu Moskwy, tak samo jak Mongoł, Mordwin, Czeremis, Kirgiz, Kamczadal, Tatar, Kokaniec, Czud, Czub i t. d.

Ci, którzy wierzą jeszcze w resztki poczucia narodowego u Czechów, powiadają, że do samobójczego tego kroku popchnęła ich nienawiść do Niemców austryackich. Że w zażartej walce, jaką żywioł czeski prowadzi w Austryi z upiorem centralizmu, stoimy po stronie Czechów, tego nie potrzebujemy obszerniej określać — ale do walki tej powinni Czesi szukać zasobów w własnej sile narodowej, którą się przecie tak pysznią przed Europą, i gdyby ich czerpali jedynie u rodzinnego źródła, gdyby wytężywszy wszystkie żyły narodowego organizmu szli do boju bez sprzymierzeńców, których ręka skalana hańbą a czoło zdradą, wtenczas, lecz tylko wtenczas mogliby liczyć na uznanie i sympatyą wszystkich wolnych ludów Europy. Tymczasem zaślepieni blichtrem potęgi caratu, czescy wielbiciele moskiewskiego cielca kompromitują się jako mężowie stanu, a popełniają samobójstwo jako patryoci.

Do jakiego zresztą obłędu doprowadza Czechów nędzne ich lokajstwo względem Moskwy, świadczy wymownie burda, którą w nocy z 2. na 3. bm. wyprawili na Żyszkowej górze pod Pragą. Ustawiono tam stos i spalono na nim portret Ojca Świętego, oraz przemowę Jego do pielgrzymów sabaudzkich, w której Pius IX. potępia Moskwę. Awanturę tę wyprawili studenci, lecz z całą tą nikczemną obelgą Ojca Kościoła solidaryzują się menerzy ze staro- i z młodoczeskiego stronnictwa!

Nie, zaiste, to już nie błąd polityczny ale zbrodnia! Kiedy patrzaliśmy na Czechów walczących z hegemonią niemiecką, wybaczyliśmy im wszystkie grzechy i nadużycia, jakich dopuszczali się w Galicyi za czasów Metternicha i Bacha, jako przednia straż reakcyi i centralizmu — lecz kiedy dziś widzimy ich w liberyi moskiewskiej, bijących czołem przed takim Czerniajewem, a plwających na świątobliwe oblicze Piusa, to nieznajdujemy dla tych świętokradzkich zdrajców *wolnej* Słowiańszczyzny innego uczucia prócz uczucia — pogardy.

Panslawizm w obec nauki.

(Ciąg dalszy).

Ruś znalazła w okresie swych walk z Tatarami i Polską samoistną działalność narodową, zapomniała też od razu dawną tradycyę epiczną o Włodzimierzowym cyklu i zastąpiła ją przez nową epopeę, wziętą z wojen kozackich XVI. i XVII. wieku. Znakomite dumy ruskie stworzyły nową formę eposu, a między tą poezyą ruską a poezyą moskiewską niema już istotnej jedności: ideały ich zmieniły się podobnie jak odmienił się charakter narodów.

Bułgarska poezya narodowa, wedle badań Bezsonowa zupełnie pokrewna z serbską, kroczy także oddzielnym torem. Nigdzie jednak nie wyraziło się życie narodu z taką homerowską potęgą jak w epopei serbskiej. Ale i tutaj, przy całym patryarchalnym konserwatyzmie bytu i tradycyi, stworzył epiczny geniusz narodu wyłączną, tylko jemu samemu właściwą sferę poetycznych ideałów i dążeń narodowych. Starożytne kontury epopei ustępują na drugi plan przed jego nową, wspaniałą, ale tylko Serbów obchodzącą treścią, a jedność słowiańska przedstawia się znowu jako fikcya.

Z drugiej zaś strony, zachodni Słowianie — Polacy i Czesi — zapomnieli prawie zupełnie dawną swą epopeę narodową. I nie mogło stać się inaczej. Bardzo wcześnie poczęła ich budzić wojenna wrzawa, a szumna rzeczywistość odrywała naród od wspomnień dawnej mitologii. W czeskim rękopisie królodworskim zebrane są wprawdzie jeszcze tradycye dawnych czasów a poezya, śpiewając o bohaterskich czynach Jarosława, nie zapomniała o Zaboju i Sławoju; ale już podówczas gubiła się mitologia z pamięci narodu. W XV. stuleciu burzliwy ruch husycki zniszczył ostatecznie stare tradycye; bohaterska epoka zatarła cechy patryarchalne, a na scenę jawią się po raz pierwszy rozwinięte egoizmy, przeciwne warunkom eposu narodowego. Obecnie naród czeski zapomniał już zupełnie tradycye starożytności.

Przewrót podobnego rodzaju został dokonany i w Polsce. W kronikach dawnej przeszłości znajdujemy wprawdzie wzmiankę o epicznej działalności narodu, ale ta twórczość była nadto słaba i nadto często przerywał ją szczęk broni, aby mogła z niej powstać epiczna kreacya w wspaniałym stylu serbskim. Cywilizacya zresztą, która bardzo prędko z różnych źródeł rozpowszechniła się w Polsce, wyższe klasy zostające w ożywionym stosunku z Europą, wreszcie katolicyzm nie sprzyjały wcale zatrzymaniu pogańskich pojęć w pieśni gminnej.

U narodów, które zatraciły mityczną swą i bohaterską epopeę, pozostała prawie jako jedyna forma poetyczna liryka, dająca się z łatwością zastosować do zmiennych losów narodowych. Pieśni bytowe i obrzędowe istnieją w ogromnej ilości u wszystkich plemion słowiańskich. Jednakże i tu uwidacznia się ta odmienność narodowych charakterów i historyi, którą widzieliśmy w poezyi epicznej. Plemiona, wierne patryarchalnej starożytności, zachowały także dawną lirykę z jej mityczną podstawą i staroświecką stafażą; inne zaś, które więcej tknął ruch historyczny, zmieniają żywioły archaiczne na wcale inne motywy. Jeżeli n. p. twórczość narodowa nie ustawała u Czechów, to ich liryka odznacza się własnościami, których bez wątpienia nie było w starym świecie słowiańskim; pieśń miłośna staje się lubieżną a nawet skandaliczną. W Moskwie zaczyna pieśń gminna przepadać tam, gdzie byt wiejski demoralizują wpływy miejskie, a zamiast pieśni g m i n n e j ludowej, słychać po wsiach romanse podejrzanego pochodzenia.

W tym upadku pieśni gminnej widzi asketa panslawizmu Kirejewski niszczący wpływ cywilizacyi. Tak jednak być musiało. Wszelka literatura europejska wyszła ze świata pieśni ludowej, ale w nim nie pozostała. W miarę rozwoju sił umysłowych i społecznych, w miarę rozszerzenia sfery pojęć i potrzeb nie wystarcza narodowi instynktywna, bezwiedna, naiwna treść pieśni gminnej, aż póki Beranger, Burns, Lenartowicz, Kolcow, Szewczenko nie nadadzą jej kształtów artystycznych...

Jeżeli więc słowiańska poezya narodowa nie przedstawia jednolitego obrazu, to to samo da się powiedzieć o całym kręgu narodowych pojęć i wyobrażeń, których odgłosem i wyrazem jest poezya. Jeżeli zatem powiadamy, że poezya słowiańska przyjęła różne kierunki, że treścią jej były ciasne partykularne interesa plemion i że nigdy nie była punktem narodowego zjednoczenia, to tem samem potwierdzamy także, że rozeszły się i polityczno-społeczne ideały narodów.

To samo, co o języku, da się powiedzieć i o słowiańskiej poezyi narodowej, zawierającej mitologię, tradycye i zwyczaje. Żywiołowi temu nadają uczeni paslawizmu szczególną wagę.

O narodowej poezyi słowiańskiej należy sądzić w przeważnej części wedle nowszych zbiorników i opierać się w braku pamiętników z dawnej epoki na hipotezach. Nie można zresztą wątpić, że w najdawniejszym okresie poezya narodowa różnych plemion przedstawiała takie same pokrewieństwo, jakie istniało co do języka. W mglistym tym peryodzie żyły jeszcze wspomnienia pierwotnych mytów narodowych całego plemienia, a treść narodowej poezyi musiała koniecznie ogarnąć jedne i te same temata. To jednak możebnem było tylko w najdawniejszym okresie, który wszakże nie zostawił żadnej spuścizny.

Ogólnemi formami poezyi słowiańskiej były epos i liryka; dramat zjawia się dopiero później, przejęty od zachodu. Mitologia, która była podstawą eposu słowiańskiego, polegała na panteistycznem ubóstwianiu przyrody, podobnie jak u wszystkich narodów europejskich; słowiańska mitologia była jednakże nierównie mniej rozwiniętą jak n. p. germańska. Bóstwa pogańskie nie mają w ludowej pieśni i tradycyi żadnej określonej fizyonomii, nie mają tej poetycznej historyi, która mitologię innych narodów napełnia dziejami bogów, nadając jej znaną treść charakterystyczną; pogańska więc kultura postępowała u Słowian nadto powoli, aby zdołała odpowiednio zorganizować swój świat mitologiczny. Tradycya narodowa zachowała tylko niewiele odsyłaczów do tego za-

ciemnionego świata; mało też znajduje ich i słowiańska historya. Perun, Świętowid, Dażbog i t. d. niepojęte dla nas, i tylko z kilku śladów, jak n. p. ze wzmianki „Słowa o pułku Igorowym“ o Wełesie, Strybogu i t. d. możemy wnioskować na istnienie mitycznej genealogii bóstw pogańskich. Nieliczne zarysy dawnej kosmogonii pogańskiej równie niejasne i zmięszane z późniejszemi wyobrażeniami chrześcijańskiemi, i apokryfami dochodzącemi z obcych źródeł. Taką jest n. p. dualistyczna teorya o stworzeniu świata przez dwie siły, dobrą i złą, znaną w Bułgaryi i w pieśniach ludowych; taką jest i opowieść o upadłej z nieba „księdze gołębiej“. Mnóstwo innych tradycyi, jak n. p. o cudownej sile różnych rzeczy, o nadzwyczajnych istotach i t. p. były oczywiście nowszego a nawet obcego pochodzenia i nie odnoszą się wcale do starożytnej mitologii.

Mitologiczny epos plemion słowiańskich jest dla nas niezrozumiały także dla tego, że prawie wyłącznie posiadamy narodowe pamiętniki z późniejszego okresu i ową mitologię znamy li z pieśni ludowych, zebranych przez współczesnych nam badaczy. Słowiańska poezya narodowa nie przedstawia prawie ani jednego pamiętnika, który by mógł być porównany z Eddą, Nibelungami i innemi utworami średniowiecznej epopei germańskiej; „Słowo o pułku Igorowym“ i „Rękopis królewski“ są ze względu na treść daleko późniejszemi, a mitologia stoi w nich na ostatnim planie.

Epopea słowiańska jest przedewszystkiem heroiczną; żywioły mitologiczne dopełniają tylko przedmiotu bohaterskiego. Ale i ta bohatorska epopea, stworzona u różnych plemion w różnych czasach, zachowała się nie u wszystkich plemion i prawie nigdzie nie pozostawiła pisemnych pamiętników; tylko „Słowo o pułku Igorowym“, „Rękopis królewski“ i „Sąd Lubuszy“ dają nam bezpośrednie pojęcie o dawnej epopei słowiańskiej. Poezya epiczna kwitnie w ogóle tam ze skutkiem, gdzie naród został wierny patryarchalnej przeszłości i nie odczuł w sobie jeszcze prądów cywilizacyi, która mu podaje nowe formy życia, stawia nowe pytania dla myśli i jednem słowem wyprowadza go z koła konserwatywnej jego wyłączności; tam zaś gdzie cywilizacya silnie ogarnęła naród, dawna epopea szła w zapomnienie i ginęła nieraz bez śladu. Dla tego też poezya epiczna zachowała się w całej swej dawnej sile i piękności u plemion wschodnich, a w pierwszej linii u Serbów. I w tym właśnie względzie przedstawiają plemiona słowiańskie wyraźny brak jedności.

Moskiewski epos heroiczny rozwinął się przeważnie w czasach kniazia Włodzimierza, a bohaterowie tego cyklu przechodzą przez wszystkie okresy narodowego życia; naród nie zapomina o nich nawet wtedy, kiedy śpiewa o czynach Jermaka i Steńki Razina. W ramy tej epopei wchodzą następnie i inne dziejowe epoki, napływ tatarski i carat moskiewski; nowa zaś historya jest jej zupełnie obcą. Rzecz całkiem naturalna; lud bowiem moskiewski traci coraz więcej udział w historyi, a nowe imperyum jeszcze więcej centralizacyjne niżeli pierwotne suzdalsko-moskiewskie państwo, powstrzymało zupełnie dalszy ciąg epopei narodowej.

(Dok. n.)

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXXII.

Prezydent w matni

Rozrzewniającą była scena spotkania się Rebeki z ojcem. Uszczęśliwiony żyd z uniesieniem tulił w objęciach odzyskaną córkę, która z opartą o pierś jego głową, daremnie usiłowała w wyrazach, przerywanych łkaniem, wynurzyć swą radość z oglądania ojca. Ci, którzy byli obecni tej scenie, nie zapomnieli jej nigdy, późniejsze wypadki wyryły ją w pamięci każdego z nich niezatartym rylcem.

Radość Rebeki nie miała granic, gdy się dowiedziała z ust O. Monroe o przejściu ojca na wiarę chrześcian, jakoteż, że i ona sama zaraz po urodzeniu ochrzczoną została ręką tego samego kapłana. Długą była rozmowa jej z ojcem o dobroci Zbawcy świata, który wprawdzie nawiedził ich tylu krzyżami, — lecz jakże cierpienia te osładzała myśl, że one to naprowadziły Beuimena na drogę prawdziwej wiary.

Gwiazda Robespierra poczęła blednąć; coraz bardziej wzmagające się głosy szyderstwa poczęły przygłuszać hymny pochwalne i chóry pochlebstw, do których nawykło ucho tyrana. Droga, którą kroczył — ośliźła krwią tysięcy ofiar: każdy krok jego był odtąd niepewnym, co chwila groziła mu rozwarta przed nim otchłań, do której powtrącał tylu niewinnych współbraci. Życie jego stało się dlań odtąd ciężarem. W każdym, ktokolwiek się zbliżył do jego osoby, upatrywał skrytego mordercę: zwątpienie zakradało się do jego duszy,— pomimo to, umiał on żelazną wolą poskromić burzę kipiącą w jego nikczemnem sercu: żelazną też wolą jedynie trzymał on jeszcze na wodzy rozkiełzane żywioły. Właśnie siedział w gabinecie swoim pogrążony w czytaniu jednego z ulubionych dzieł Rousseau'go — gdy nagle wpadł do komnaty zadyszany Payan.

— Cóż u diabla się stało! — zawołał Robespierre przerażony, drżąc na całem ciele z przestrachu jak liść osiki.

— Wszakże skazałeś na śmierć de Mintos'a, Charles Serval'a i hrabiego Tudon z żoną? — wrzeszczał Payan co mu sił stało.

— Skazałem; lecz do czego zmierza pytanie twoje?

— Czy dawno już, jak podpisałeś dla nich wyroki śmierci?

— Od czterech miesięcy.

— To chyba piekło miało udział w tej twojej robocie; właśnie od czterech miesięcy wszyscy ci czterej więźniowie znajdują się w Anglii.

— Co! — co powiadasz? — woła tyran, a pobladłe lica i usta skrzywione zdradzały przestrach, jaki go owładnął.

— To, co słyszałeś; byłeś igraszką jakiegoś podstępu, oszukano cię. I nie pierwszy to wypadek, naliczyłem więcej niż dwadzieścia osób, których imiona były na liście skaza-

nych, a którzy uszli gilotyny i znajdują się dziś na wolnej stopie.

— Nie pojmuję cię.

— Czytaj więc — tu wyjął Payan jakiś zwitek papieru i ciągnął z gorączkowym pospiechem — widzisz te imiona nieprzyjaciół twoich? myślałeś może, że dawno znajdują się w nieboszczyków grobie, a oni knują spisek w spółce z najzaciętszym twym wrogiem, jakim jest niezaprzeczenie Fouquier Tinville; tu zaś czytaj: imiona trzech przyjaciół wstrętnego nam Tullien'a. Wszakże skazałeś ich?

— Nie inaczej — bełkotał tyran w osłupieniu.

— Otóż powtarzam ci, wszyscy znajdują się na wolnej stopie.

— Czyjaż mogłaby to być sprawka? cała ta historya wygląda na jakieś czary — lecz nie miej obawy, jeszcze nie przegraliśmy sprawy: rychlej niż się spodziewać mogą, dostaną się te ptaszki napowrót do naszej matni — a gilotyna zrobi swoje.

W tej chwili wszedł Jakobin i zapowiedział przybycie Couthon'a. Paralityk, wtoczony na wózku, powitał kolegów właściwym sobie słodkim uśmiechem.

— Ilu więźniów, — Obywatelu Maksymilianie — oddałeś dziś gilotynie? zapytał przybyły gość.

— Osiemnastu.

— Rzecz dziwna; pokaż mi imiona ich. Robespierre sięgnął po listę i wręczył ją Couthonowi.

— Maksymilianie, ktoś sobie grubo zakpił z ciebie — rzekł Couthon, przebiegłszy okiem spis więźniów skazanych.

— Co to ma znaczyć! — powtarzasz mi tę samą historyę, co Payan przed chwilą.

— Z pomiędzy tych oto więźniów uwolniono dziś rano czterech za twoim własnym rozkazem.

Robespierrowi zabrakło tchu w piersi.

— Imiona ich! — wrzasnął nareszcie.

— Izaak Benimen, Abraham Łazarz, Henryk Monroe i Jacques Margot.

— Przeklęci! wolałbym raczej, aby wszyscy więźniowie wyłamali się z za krat więzienia, jak słyszeć o ucieczce jednego z tych czterech — zawołał Robespierre chwytając za obok stojący dzwonek. Na znak dany zjawił się Jakobin.

— Zawołać mi Henryka.

Jakobin oddalił się, a wróciwszy po chwili, oznajmił że posłał po „*kapitana*“: — gdyż w tej chwili nie było go w pobliżu.

Po upływie dwóch godzin stawił się *Czarny Henryk* przed prezydentem. Była w tej chwili szósta godzina, a więc upłynęło już dziesięć godzin od ucieczki naszych więźniów.

Równocześnie spostrzegł Robespierre zniknięcie hrabiny***, — której od razu przypisał owe podstępne i zdradzieckie sztuczki, w których uwikłany został, jak w matniach sieci.

Czarny Henryk otrzymał rozkaz, rozesłania niezwłocznie Jakobinów na całą okolicę Paryża: w celu wytropienia zbiegów; równocześnie przyrzekł mu Robespierre sowitą nagrodę gdyby mu się udało przyprowadzić tychże, czy żywych czy umarłych.

* *

Powróciwszy do Paryża, Barron pospieszył natychmiast oddać przywiezione depesze. W nieobecności Barrère'a, zmuszonym był udać się z niemi do Robespierra.

— Ilu strzelców zabrałeś jenerał ze sobą do Wandeji — zapytał prezydent w ciągu rozmowy.

— Dwudziestu, obywatelu.

— A ilu powróciło z tobą, dziewiętnastu — nie prawda, co?

— Dwudziestu, obywatelu.

— Słyszałem bowiem, że *jednego z twych żołnierzy* (te słowa wymówione były z znaczącym przyciskiem) zostawiłeś w Blois. Czy nie prawda?

— Źle cię ktoś poinformował, obywatelu: nie zostawiłem bowiem żadnego z mych strzelców w Blois.

— Ale zostawiłeś tam żydówkę, Rebekę Benimen. Nie wykręcisz mi się: jestem doskonale poinformowany o wszystkiem: Czarny Henryk wyruszył już wczoraj, aby ją wraz z ojcem przytrzymać. — Strzeż się, obywatelu, jeżeli nie chcesz aby pierwszy wyrok, który podpisywać będę zawierał twe imię. Możesz odejść, lecz bądź w pogotowiu, zamyślam cię bowiem wysłać do Marsylii; Barrère udaje się tam dotąd, a ty będziesz mu towarzyszyć.

Jenerałowi zaćmiło się w oczach, gdy opuszczał mieszkanie Robespierra. Przebóg! miałażby Rebeka ulec powtórnie tak srogiemu losowi? miałażby rzeczywiście zostać zamurowaną w jednym z owych strasznych lochów więziennych? Nie, póki krew płynie jeszcze w żyłach jego, nie dopuści on do tej ostateczności. Powróciwszy do domu, opowiedział Margotowi, co się stało; naradzali się wspólnie, a rezultatem tych narad było: że Barron dosiadłszy rumaka, bez zwłoki wydalił się z Paryża. Za miastem przyłączyło się doń pięćdziesięciu strzelców z jego pułku, którzy cwałem pognali za swoim jenerałem. Jedyną myślą, która pochłaniała w tej chwili Barrona było: czemprędzej zdążyć do Blois, aby ubiedz Czarnego Henryka z jego Jakobinami

---

Rozdział XXXIII.

Nieszczęsny strzał.

Nasi zbiegli więźniowie ukrywali się już od dwóch dni pod gościnnym dachem poczciwego plebana w Blois. Jenerał przyrzekł powrócić po trzech dniach i dopomódz im w ucieczce za granicę. W Blois byli bezpieczniejsi, niż gdzieindziej przed czujnym wzrokiem wysłanników Konwencyi.

Korzystając z tego czasu, Rebeka brała gorący udział w wykonywaniu praktyk religii chrześcijańskiej. Niewymowne dzięki składała Bogu za nawrócenie ojca, jak również, że pozwolił jej już od pierwszych dni życia należeć do prawdziwego kościoła. Z ojcem najmilej rozmawiała o jego nawróceniu w więzieniu l'Egalité, i przy tej sposobności kazała sobie kilkakrotnie powtarzać jego rozmowę z O. Monroe. Poczciwy ten staruszek mocno był ucieszony, widząc jak dokładnie obznajomioną była ze wszystkimi artykułami chrześcijańskiej wiary; uznał nawet iż dostatecznie była przygotowaną do przyjęcia sakramentów. Tego właśnie Rebeka pragnęła. Częstokroć dziewicza jej wyobraźnia przedstawiała jej w uroczym obrazie wieczernik Pański, gdzie Zbawiciel zgromadziwszy swych uczniów około siebie, obdzielał ich Chlebem Aniołów.

Nadszedł wreszcie upragniony dla Rebeki dzień pierwszej Komunii. Na wiadomem nam miejscu wśród cienistego boru, zebrał się lud w liczniejszej niż zwykle gromadzie: dowie-

dziano się bowiem, że jacyś dwaj żydzi, którzy uchodząc przed zemstą Konwencii, ukrywali się pod dachem sędziwego ich duszpasterza, mieli na owym dniu przejść na łono katolickiego kościoła. Rozrzewniającym był widok neofitów chylących czoła przed omszonym kamieniem który służył za ołtarz, powtarzających słowa składu apostolskiego: podczas którego aktu cały zgromadzony lud na klęczkach dziękował Bogu za ich nawrócenie. Po ukończeniu tej ceremonii rozpoczęła się msza.

Promienie słońca przedzierające się przez gęstwinę, złociły swym blaskiem wierzchołki drzew; wesoły świegot ptasząt rozlegał się po lesie; powietrze tchnęło aromatyczną ziół wonią. Kapłan kończył już św. ofiarę, a Rebeka w niebiańskim zachwycie składała dzięki Zbawcy swemu, iż raczył w sercu jej założyć swe mieszkanie.

Nagle, uroczy ten obraz szczęścia i pokoju przemienił się w zgiełk i zamieszanie. Tętent kopyt końskich rozległ się w pobliżu, a po chwili Franciszek Barron na czele swych strzelców wpadł między zgromadzony lud i stanął okok w modłach zatopionej Rebeki.

Przestrach ogarnął wszystkich. Jenerał Barron, pomimo że msza nie była jeszcze skończoną, chciał przemówić do ludu, lecz słowa jego, przygłuszył dziki krzyk, który zdawał się pochodzić z pięćdziesięciu szatańskich gardzieli. Zwróciwszy się w tę stronę, spostrzegł jenerał, że zostali otoczeni przez szajkę Jakobinów Czarnego Henryka. Potrwożeni wieśniacy rozbiegli się na wszystkie strony, ratując życie ucieczką, tylko mała liczba odważniejszych pozostała, otaczając kapłana i nieszczęśliwych więźniów.

— Aresztować każdego — wrzasnął przeraźliwym głosem Czarny Henryk — trupem kłaść, kto będzie stawiać opór.

— Do obrony — wołał Barron zasłaniając Rebekę.

Strzelcy jenerała otoczyli go do koła, a wyraz ich twarzy surowy i nieustraszony zapowiadał nieprzyjacielowi, że będą do upadłego bronić jenerała i sprawy jego.

Czarny Henryk, widząc że wykonanie rozkazu Robespierra, tak długo pozostanie rzeczą niemożliwą, jak długo Barron w drodze mu stać będzie, powziął szatański zamiar: wyjął pistolet z olstry i zmierzył do jenerała. W tej samej chwili, Barron napadnięty przez dwóch Jakobinów, uderzył na nich — a strzał wymierzony doń, trafił Rebekę. Dziewica padła bez życia na ziemię, a krew tryskająca z rany rozlała się strugą po zielonej murawie.

— Potworze, piekielniku! — wołał Barron zwrócony do Czarnego Henryka — zamordowałeś najczystszego anioła, jakiego kiedykolwiek widziała ziemia — i w niepowstrzymanym pędzie rzucił się na wroga.

Męstwo jego, podniecane pragnieniem zemsty, udzielało mu takiej siły, że kładł trupem każdego Jakobina chcącego zastąpić mu drogę — póki nie stanął twarzą w twarz przed Czarnym Henrykiem. Napróżno usiłował nędznik ten zasłonić się przed pociskiem Barrona. Jenerał przypierał go coraz bardziej; już kilka ran zadał swemu antagoniście, już wybił miecz z jego ręki, gdy ten wyrwawszy jednemu z wieśniaków topór; rzucił nim na jenerała z takim zamachem, że niechybnie roztrzaskałby mu był czaszkę, gdyby w tej chwili nie był przyskoczył Jacques. Jednym rzutem odbił pocisk od głowy jenerała, a drugim zwracając się ku Czarnemu Henrykowi utopił bagnet w piersi jego. Strzelcy Barrona nie próżnowali także: z Jakobinów nie pozostało jedynie pięciu z bronią w ręku. Ci pospieszyli na ratunek swemu dowódcy; znajdując go jednak bez życia, podnieśli zwłoki ze ziemi i z pospiechem opuścili plac bitwy.

Barron odniósł zwycięstwo, — lecz niestety, jakże drogą okupione ofiarą! Rebeka, przedmiot jego miłości, jego nadzieja, gwiazda, tak uroczym promykiem oświecająca mu ścieżkę życia: zaszła za chmury, zgasła dlań na zawsze. Na zielonej murawie leżały zwłoki dziewicy; jakże cudownie wyglądała w tej chwili z uśmiechem na ustach, który zdawał się być ostatnim pocałunkiem ducha ulatującego z swej ziemskiej powłoki w niebian krainę.

Tuż obok klęczał Benimen z wyrazem niemej rozpaczy na licu marmurowej bladości. Nie zważając na otaczające go osoby, Barron rzucił się do stóp ukochanej istoty.

— Nie mówcie mi, że umarła, to być nie może — wołał głosem, z którego przebijała boleść bez granic. — Starcze, — błagał zwracając się do Benimena — jam jest zabójcą twej córki: strzał ten zdradziecki mnie się należał; przeklnij mnie: może to ulży sercu mojemu; a podnosząc szablę ku niebu zawołał: Boże dodaj mi siły, zemścić się za śmierć tego anioła.

W tej chwili nadbiegł Jacques zadyszany.

— Uciekajcie, uciekajcie — wołał — nie ma chwili do stracenia, gilotyna czeka każdego, kto się ociągać zechce. — Zwołał strzelców do siebie i wskazał im drogę, którą mieli się udać uchodząc pogoni i miejsce wspólnego zebrania. Barron ocknął się, gdy usłyszał o nowem grożącem niebezpieczeństwie. Machinalnie powtórzył wydane już przez Margota rozkazy, oznajmił O. Monroe, że ma się udać z oddziałem strzelców, którzy odprowadzą ich bezpiecznie do brzegów morza, gdzie już oczekiwać będzie okręt mający ich zawieść do Anglii. Wszyscy byli już gotowi z wyjątkiem Benimena. Barron zbliżył się doń i rzekł:

— Ojcze, — bo tak miałem nadzieję nazywać cię kiedyś — powstań, musisz oddalić się z tąd, patrz wszyscy już gotowi i tylko na ciebie czekają.

— Oddalić się? — powtórzył bezwiednie Benimen — i! dokąd? a zostawić ciało mego dziecięcia na pastwę: — nigdy Młodzieńcze ty idź, bo niewiesz jaka siła przykuwa mię tu— i wskazał ręką na Rebekę.

— Nad to, co ja czuję, serce twe więcej czuć nie może; pomimo to uchodzić musisz. Zostaw mojej opiece te drogie zwłoki, ja ich bronić będę, a kiedyś gdy się znów zobaczymy, opowiem ci, jak kochałem twą córkę.

Jacques zrozumiał zamiary jenerała. Podniósł osłabionego żyda z ziemi i wsadził na konia, jednemu zaś z żołnierzy poruczył opiekę nad nim.

— Czy ty nie idziesz z nami Jacques? — zapytał jeden z kolegów jego. W odpowiedzi na to pytanie, wskazał Jacques na jenerała klęczącego obok zwłok Rebeki. Jenerał słyszał pytanie, podniósł się więc i rzekł:

— Margot pójdzie z wami i obejmie zamiast mnie komendę.

— Niech Philbert dowodzi — odparł Jacques — ja nie nauczyłem się jeszcze słuchać, cóż dopiero rozkazywać drugim; zamiarem moim jest zostać z tobą jenerale.

— Ja ci rozkazuję Jacques, idź, — zawołał Barron.

— Przykro mi, lecz nie mogę usłuchać cię jenerale, — chyba że... tu urwał spoglądając łzawem okiem na zwłoki dziewicy.

Tymczasem oddział ruszył cwałem i znikł im z przed oczu; słychać tylko było bolesny jęk Benimena, który spostrzegł, że go gwałtem oderwano od najdroższego mu przedmiotu jaki posiadał na tej ziemi. Jęk ten odbił się rozdzierającem echem w sercu Barrona.

Widząc się sam na sam w obec najdroższej mu istoty, Barron nie mógł oswoić się z myślą poddania się woli Opatrzności: oddał się niepohamowanej rozpaczy. Na cóż przydały mu się teraz majątek, imię i chwała, kiedy ta, która miała być koroną wszystkiego, leży martwa bez życia.

— Ten cios zabije mnie, a przynajmniej odbierze zmysły — powtarzał zrozpaczony.

— Nie będzie tak źle jenerale — przerwał mu Jacques — w Bogu nadzieja — a zbliżywszy się począł mu coś szeptać do ucha. Jenerał spojrzał nań wzrokiem zdziwienia, a ukląkłszy nad zwłokami Rebeki wpatrywał się w nie z czułością; łzy posypały się z oczu jego, opadając na bladą a zawsze uroczą twarz dziewicy.

(C. d. n).

Przegląd polityczny.

Na teatrze *wojny wschodniej* nie zmieniła się dotąd dekoracya. Główna kwatera armii moskiewskiej przeniosła się z Plojeszti do miasta Aleksandria o 4 mile od Dunaju. Można więc spodziewać się, że Moskwa wkrótce przeforsuje Dunaj i że nastąpią walne bitwy, które rozstrzygną losy ludów bałkańskich. Przejście ma nastąpić z końcem bm. a do tego czasu będziemy świadkami li tylko drobnych utarczek, któremi armie walczące zdobywają sobie jednodniowe tryumfy. Równocześnie z akcyą na rozległym teatrze wojny w Europie i Azyi trwa także kampania dyplomatyczna, a w ostatnich dniach sygnalizowano nawet pokojowe widoki. Słuszność miała Europa, patrząc z niedowierzaniem na tę rószczkę oliwną wykwitłą na pogorzelisku wojennem, bo nienależy przypuszczać, aby Moskwa chciała tak ogromne zasoby poświęcać dla czczej igraszki. Wedle półurzędowych źródeł moskiewskich ma być program Rosyi następujący: Moskwa zawrze pokój z Turcyą tylko na tych warunkach, że 1) Turcya nada słowiańskim chrześcijańskim prowincyom zupełną legalną autonomię, 2) Bułgaria uznaną zostanie za państwo samoistne pod zwierzchnictwem Turcyi; 3) Rumunia otrzyma wszystkie ujścia Dunaju, Dobruczę, Warnę i zostanie państwem niezależnem. Plan ten ma być przedstawiony Anglii i Austryi przy układach, które rozpoczęte będą zaraz po zajęciu Ruszczuku.

W kwestyi wschodniej najwięcej zagadkową jest postawa *Austryi*. Niektórzy politycy mniemają, że między Austryą, Rosyą a Prusami istnieje jakiś układ tajemny i że jawno-russofilskie stanowisko arcks. Albrechta ma swe źródło w tym układzie.

Na czynne wystąpienie Austryi nie zanosi się podobno, a alarmująca wieść o ustawieniu trzech korpusów okazała się mylną. Zresztą ma Austrya wiele do czynienia z wewnętrznemi swemi stosunkami, a na pierwszym planie stoi zawsze jeszcze ugoda z Węgrami, kwestya dla monarchii najdrażliwsza, bo czysto-finansowa. Mnóstwo zresztą czynników rozkładowych pracuje nad osłabieniem Austryi. Posłowie włoscy z Tyrolu, dla których nie chciano utworzyć odrębnego sejmu opuścili Radę państwa, a obóz centralistów już i tak osłabiony wskutek abdykacyi Herbsta ze stanowiska prezesa klubu wiernokonstytucyjnego, stracił w nich sprzymierzeńca. O zawziętym moskwofilstwie Czechów piszemy na innem miejscu. Wszystkie ujemne wyniki parlamentaryzmu austryjackiego przypisać należy jedynie błędom stronnictwa centralistycznego, które majoryzując narodowości słowiańskie, wytworzyło w Austryi istny chaos wyobrażeń i dążeń. Na stronnictwie ciężą wszystkie grzechy szwindlu, skręci ono najprawdopodobniej kark na reformie podatkowej — które zaś po nim odziedziczy spuściznę, nie można przewidzieć — spodziewać się jednak należy, że przyszły rząd austryacki nie będzie tak zawzięcie centralistycznym jak gabinet Lassera, „przezwany ministerstwem Auersperga“.

Upadek gabinetu J. Simona we Francyi zawsze jeszcze zajmuje umysły. Energiczne wystąpienie Mac-Mahona szczególnie nie podoba się w Petersburgu, gdyż nigdy jeszcze Moskwa nie miała nad Sekwaną tak gorących wielbicieli jak właśnie u „liberałów“ francuzkich ze szkoły Simona. Nikt tak Moskwie nie nadskakiwał i nikt się tak przed nią nie płaszczył, jak ci adwokaci repuplikanizmu! Powiadają w Paryżu, że lokajskie wystąpienie p. Simona w Izbie deputowanych z powodu redaktora dziennika Sentinelle, który carowi, podnoszącemu na Bałkanie sztandar sprawiedliwości, ośmielił się pokazać męczeńską Polskę, katowaną w imię tejże samej moskiewskiej sprawiedliwości — powiadają więc, że owo wystąpienie Simona ogromnie miało oburzyć marszałka i stało się głównym powodem jego niespodziewanego *coup d' etat*. Mac-Mahon zresztą wziął się z całą energią do tępienia posiewu komuny. Jeden z najwyuzdańszych menerów radykalizmu, prezes paryskiej rady municypalnej, p. Bonnet-Duverdier, został uwięziony, a nawet w obozie liberalnym uwięzienie to niewywołało oburzenia. Bonnet-Duverdier miał dnia 20 maja w St. Denis mowę, żywo przypominającą namiętne filipiki mężów terroryzmu i komuny.

Oto w jaki sposób ten szaleniec wyraził się o naczelniku francuskiego rządu:

„Niezadługo ten głupiec (imbécile) (marszałek) zostanie postawionym przed trybunał ludu, aby odpokutować za swoje zbrodnie... Jesteśmy rządzeni przez maroderów, czarne suknie, przez włóczycieli pałaszy... Może marszałek zechce spróbować i wyciągnąć swoją szlachetną szpadę przeciwko demokracyi — ten marszałek skarłowaciały — ale pochwa jest próżną: zostawił swoją szpadę pod Sedanem — podły (le lâche)!! On nie kapitulował, aleześlizgnął się z konia, aby myślano, iż jest ranny... Rochefort obiecywał 10.000 fr. doktorowi, którzyby udowodnił, iż marszałek był ranny... Manewra ministrów sprowadzą nam na nowo Prusaków, lecz my się bić nie będziemy pod wodzą jenerałów niezdatnych. Patryotyzm nie wymaga, aby się dać mordować z ich przyczyny. Trzeba będzie najprzód uprzątnąć (exécuter) marszałka i jego ministrów, a potem już ułożymy się z nieprzyjacielem... Walczmy najprzód z urnami wyborczemi, następnie jest środek legalny, który znacie dobrze.

Wymawiając te ostatnie słowa, p. Duverdier uczynił giest jakby chciał strzelać, lecz nawet bez tego aktu, słowa te dostateczne dają wyobrażenie o radykałach francuzkich i dowodzą rzeczywiście, że Francyi potrzebny jest gabinet „porządku moralnego“. Po upadku Simona poczynają stronnictwa

skupiać się i łączyć, albowiem przybliża się termin ponownego rozpoczęcia obrad przez francuską Izbę deputowanych. Legitymiści zawarli układ z Mac-Mahonem i oświadczyli, iż gotowi są głosować za rozwiązaniem Izby, jeżeli utrzymują dwie teki w ministerstwie. W roku więc 1880, t. j. w czasie, kiedy się skończą rządy Mac-Mahona, wystąpią do walki we Francyi dwa silne stronnictwa; radykały z Gambettą na czele i legitymiści, których dążeniem jest koronacya hr. Chamborda.

We Włoszech nie obeszło się i podczas wspaniałej uroczystości papieskiej bez nędznej demonstracyi, której cel właściwie nie jest wyjaśniony. Lud postępował ku Kwirynałowi, wołając: „Niech żyje król! niech żyje konstytucya!“ Potem zwrócili się demonstranci ku ministerstwu spraw zagranicz. i takim samym okrzykiem uraczyli ministra Nicoterę. Miała to być rocznica ogłoszenia Konstytucya. Podobnie i meetyng bluźnierczy w teatrze Apollina dowodził, jak wolnym jest Papież w Rzymie!

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Wspaniała mowa Ojca Świętego, miana 6 bm. do pielgrzymów polskich, wywarła w znękanych umysłach polskich wrażenie ożywcze jak rosa niebiańska. Aby zaś wpływ ten podkopać, aby zniszczyć świetlaną aureolę, jaka w oczach Polski okala skroń Piusa, zatelegrafowali zaraz 6 bm. żydkowie biura korespondencyjnego treść papieskiego przemówienia zupełnie fałszywie. Każdy rozumny dziennik powinien był wstrzymać się z wszelkiemi komentarzami aż do chwili, kiedy mógł przyjść w posiadanie oryginalnego tekstu mowy. Tak też zrobiły wszystkie organa polskiej prasy, z wyjątkiem niestety dwóch, zresztą najzawziętszych antagonistów między sobą, mianowicie *Dziennika Polskiego i Szczutka*. Oto co pisze organ lwowskich bezwyznaniowców dnia 8 bm:

„Papież przyjmował 6. bm. pielgrzymów polskich i odpowiedział na przemowę kardynała Ledóchowskiego: „Pielgrzymka Polaków jest dla mnie najprzyjemniejszą wobec istniejących z powodu obecnego prześladowania trudności, które przezwyciężyć musiała“. Papież zalecał roztropność. „Prześladowanie nie może być siłą odparte, lecz modlitwą(!). Trzeba się modlić (!) o nawrócenie prześladowców“. W końcu błogosławił Papież Polskę, która także grzechy swe ma odpokutować. — Więc Polska nie odpokutowała swoich grzechów w stuletniej niewoli, poświęciwszy miliony synów za wiarę i ojczyznę? A papizm czy odpokutował swoje, które ciągną się nieprzerwanem pasmem od tylu wieków? Zapewne Polska za mało złożyła świętopietrza, i dlatego Papież nie znalazł dla niej nic, prócz wyrzucania jej grzechów! Ultramontanie mają z czem wracać do Polski! „A w korespondencyi z „Poznańskiego“, umieszczonej w tym samym numerze, czytamy następującą uwagę“: W końcu dzielę się z wami wiadomością, że jeden z duchownych, niemający za rządów dawniejszych arcybiskupów miru u władzy duchownej dla swych polskich dążności, ofiarował Pomocy Naukowej 1800 marek. Zaiste, świętopietrze takie niezaprzeczenie lepsze przyniesie owoce, niż owe 50 tysięcy marek, które przed niedawnym czasem wyssał z biednego naszego Księstwa ów czarny ultramontanizm, do którego zastosowaćby można Horacego słowa: „Hic niger est, hunc tu, Romane, caveto“. (Sat I. 4. 85.)

Lwowskie „*Słowo*“ — nie mówiąc już o żydowsko-niemieckich Pressach i Blattach — niezmiernie jest uradowane tą wytworną pisaniną, którą *Dziennik* uczcił jubileusz papieski. To też podaje artykuł i korespondencyę w oryginale po polsku, a po rusku, czyli raczej z moskiewska po bułgarsku, dodaje następującą naiwną uwagę, którą niech sobie *Dziennik* przeczyta: „Gdyby tak (t. j. jak *Dziennik*) napisało było np. nasze „Słowo“, natrafiło by nie tylko na srogie anathema ze strony niektórych naszych panów (?), lecz dowiedział by się o tem prawdopodobnie i p. minister rodak, oryginał i przekład takiego zdania naszego otrzymał by nuncyusz w Wiedniu i Ojciec Święty w Rzymie“ a wszyscy gazeciarze polscy i t. p. krzyczeliby: „Moskwa, szyzma, ruble, zbrodnia, gwałtu, Polizei, Polizei!“ — Oto dla jakiego podniebienia kwalifikuje się sieczka *Dziennika Polskiego!* Okoliczność zaś, że *Dzien.* otrzymawszy wierniejszy tekst mowy, odwołał dnia 12 bm. nędzne swe zarzuty, nie zmienia rzeczy, a w poprawę organu, znanego z szczególnej „uczciwości“ swych zasad, wierzyć nie podobna; chciał zapewne tylko na chwilę naprawić rażący brak taktu i kompromitacyę, której doznał parafrazując skłamany w żydowskim biurze telegram.

Podobnie też skompromitowało się i pismo humorystyczne *Szczutek*. Sądzimy nawet, że tylko wskutek nieuwagi głównego redaktora wcisnął się do 23. numeru *Szczutka*, wstydliwie bo jako ostatni artykulik, następujący co do formy koszlawy a co do treści kubek w kubek a la *Dziennik* argumentujący wierszyk jakiegoś niedoszłego humorysty:

Po przemówieniu Papieża.

Niepojętym jest dla Polski
Jeden dźwięk papieskiej nuty:
Oto papież nam powiedział,
Że nam jeszcze trza pokuty!

Snać zapomniał solenizant
Na stuletnie polskie groby
I na wichry, co z Nerczyńska
Niosą łzy i krew Nioby!

Czyż dla tego w Watykanie
Krwawej mary Polski nie trza —
Trza pokuty, żeśmy dali
Nadto mało świętopietrza?

„Wichry, niosiące z Nerczyńska łzy i krew Nioby“ — prawda, jak to działa na nerwy patryotyczne? Ale „solenizant“ — tak bowiem nazywa Ojca świętego nieoszacowany humorysta, wróciwszy zapewnie z jakiegoś praźniku — zapomniał widocznie poinformować się u „*Szczutka*“ względem stuletnich grobów polskich! I ten największy przyjaciel Polski w XIX. stuleciu, wedle zdania autora, chciał Polakom bryznąć w oczy zarzutem, iż „nadto mało dali świętopietrza“, On, co każdy grosz złożony u stóp Jego przez wiernych synów Kościoła zwracał zawsze hojną dłonią niezliczonej rzeszy biednych i opuszczonych, garnących się około niego; a i Polsce hojne dla ofiar Moskwy posyłał jałmużny.

* *

Gaz. Nar. Innego rodzaju przekręcenia mowy Piusa IX. dopuszcza się *Gaz. Nar.* My nie powiemy, że ono jest zrobione *in usum delphini*, albo dla skompromitowania Stolicy św., ale jest ono wcale niepotrzebnem i opiera się na fałszy-

wych relacyach. Ojciec św. mówiąc, że prześladowcy nasi uczują ciężkość prawicy Boga, Sędziego nieubłaganego, dość wyraźnie przepowiedział, „że oni runą", boć pewno jeśli ich ramię Boże dotknie to i skruszy, a wtedy też „*wróci królestwo Polskie*". Ale to co się da wywnioskować, nie należy kłaść w usta Piusa IX. boć zawsze to pozostanie kłamliwem, a wszelkie kłamstwo rzuca cień na autora i na powtarzających je.

* * *

Jakie stanowisko wobec sprawy wschodniej zajmuje *Słowo*, donosiliśmy już w poprzednim numerze. Wygląda ono jako rzeczywisty urzędowy organ moskiewski, zapełnia bowiem całe swe kolumny spisami orderów, jakiemi Imperator wszej Rosji ozdabia swych junkrów i praporszczyków. W 57 atoli numerze znajdujemy w fejlotonie domorosły produkt ruteńskiej muzy, napisany przez niejakiego p. Kornyłę Ustyjanowicza a poświęcony „Wiośnie roku 1877"—oczywiście w ośnie nad Dunajem. Podajemy tutaj ustęp. specyalnie nas obchodzący jako Polaków i katolików, w dosłownym przekładzie wiersz za wierszem:

„Jakimiż oni są Słowianami!
Oni Polacy! — Czy to Chrześcijanie?
Gdzie tam! to dzicz; czyż nie są dzikimi
Ci katolicy podobni do Papieża?
Szermierze wolności? Nie, oni
Bili się za panów swej ojczyzny,
Za wolność zaś nie bili się nigdy;
A ponieważ Moskwa dzisiaj w czystem polu
Za wolność swoją krew przelewa,
To szermierz ten wolności krzyczy:
Niech ginie wolność, wiara, cześć!
Niech giną rodacy-Słowianie!
Bo tego żąda zemsta nasza,
Madiarzy, Rzym i Anglicy!
Zazdrość i złość — widzisz sam —
Chrześcijan w ręce daje nam!"

„Idźcież więc! Niech was do bojów
Błogosławią rozbój, pożary,
I zwierzęcość ludzka i grabieże
I wszyscy tyrani i rozbójnicy.
Idźcie i walczcie! bo już na was
Powstał jasny i wspaniały
Żołnierz prześliczny a straszny
Jak posłaniec, żołnierz niebios
Jak archanioł Michał —
Cały naród moskiewski siły pełny...
I nie pomogą więcej tobie
W przeklętej walce twojej
Ni bisurmanów dzicz szalona
Ni zazdrość nagła państw
Ani Albion żydowski
Ani Madiarzy ni Polacy
Ani legion awanturniczy
Ani trzykrotnie ukoronowani żebracy

— — — — —

Z ustępu tego widać 1) że pan Kornyło Ustyjanowicz cierpi na manią poetyczną a poczajowska dykcya całego poematu świadczy wymownie o wartości ruteńskiego wierszoklety 2) że panu Ustyjanowiczowi ślepa nienawiść do Polski i do katolicyzmu zbałamuciła głowę do tego stopnia, iż przedrzeźnia historyę walk polskich za wolność jak puchacz lot orła i 3) że pan Ustyjanowicz w uwielbieniu swem dla moskiewskiego żołnierza, którego nazywa posłańcem niebios i archaniołem. doszedł do fiksacyi graniczącej z obłąkaniem. Za braki w wykształceniu p. Ust. my nie odpowiadamy i cała jego figura jest dla nas gruntownie obojętną, a dla wielbicieli moskiewskiej potęgi najlepszą medycyną jest porcya knutów moskiewskich, które prędzej czy później wytrzeźwią zaślepionych adoratorów caratu.

* * *

Tydzień. Swiętość sprawy, którą napada *Tydzień* w ostatnim swoim Nrze zmusza nas do dania mu krótkiej odprawy. Pod tytułem „*Jezuicka propaganda*" umieszcza *Tydz.* wiadomość o stowarzyszeniu Apostolstwa Serca Jezusowego i o wydawnictwie „*intencyj miesięcznych*" przez X. Mycielskiego T. J. Cytuje on cały ustęp z styczniowej intencyj, ten mianowicie, w którym są zawarte liczne doniesienia osób ze wszystkich stron Galicyi o nadzwyczajnych łaskach za przyczyną Serca Jezusowego otrzymanych. Na końcu dodaje *Tydzień*, że intencye mają aprobatę władzy kościelnej, mianowicie JX. Biskupa Gałeckiego — a całą swą elukubracyę kończy *Tydzień* następującym wykrzyknikiem:

„Tak szerzy się między ludem bezmyślna bigoterya i fatalistyczna wiara w cudowną działalność obrazów, medalioników i t. p. Ostateczny zaś rezultat tej działalności zbyt łatwy do przewidzenia. Chwilowo skorzystają Jezuici z rozszerzenia swego wpływu, lecz w dalszem następstwie kościół i religia Chrystusowa ciężkie poniosą straty. Nadużywając bowiem w ten sposób dziecięcej łatwowierności ludu, Jezuici popychają go wprost ku przeciwnej ostateczności, ku odrzuceniu wszelkiej wiary i religii. Historya aż nazbyt liczne zawiera przykłady na to, że jezuicki fanatyzm był najdzielniejszym sprzymierzeńcem ateizmu."

„Postępowanie takie wstrętnem być musi każdemu kapłanowi, który pojmuje świętość swego powołania, i oburza każdego myślącego człowieka. Jest też obowiązkiem każdego komu przyszłość narodu nieobojętna, wedle sił i sposobności stawiać wszędzie opór tej propagandzie ciemnoty, tej przestarzałej już szarlataneryi, tworzącej cuda za pomocą bujnej wyobraźni łatwowiernych, a podkopującej prawdziwą religijność i moralność." (sic!)

Tydzień w odpowiedzi nie zasługuje na nic więcej jak na przypomnienie mu przysłowia: *quid caeco de coloribus*? Jak ślepy sądzić może o kolorach? *Tydzień*, dla którego nie ma nic świętego, *Tydzień* który jest pozawyznaniowy, jakim prawem mięszać się ma w sprawy wyznaniowe? Chcąc z nim rozprawić się w tej sprawie, trzebaby pierwej przejść z nim katechizm katolicki. Jeśli *Tydzień* sądzi, że zdoła powstrzymać rozwój Apostolstwa swoim artykułem, to się grubo myli. Już lat temu 6 czy 8, kiedy intencye wydawaliśmy my sami, pisał przeciwko nim *Dziennik polski*, pisał ś. p. *Kraj* krakowski, ale wszystko napróżno. Duchowieństwo nasze i instynkt polskiego ludu wie, zkąd dla nich bije źródło życia.

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich